IRENEUSZ KOEPKE
Instytut Politologii UMK

„PAN” CZY „SŁUGA”? MARKETING POLITYCZNY PO HEGLOWSKU, CZYLI „SŁUŻENIE PANOWANIEM”

„Słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedność przywróć i prawdziwość,
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość – sprawiedliwość”
J. Tuwim

Demokracja - słowo, które bez przymiotnika stałoby się odzwierciedleniem (?) sformalizowanego sposobu wyboru polityków i uprawiania polityki. Dopiero w formie epitetu, pozwala nam na określenie głębszych warunków i sposobów funkcjonowania ustroju. Z drugiej jednak strony, za fasadą „demokracji z przymiotnikiem”, ma skłonność do ukrywania się niepożądane działania władz. Demokracja, jako sposób działalności publicznej, ma znaczne możliwości w kanalizowaniu ludzkich potrzeb życia publicznego.

Dość powszechne, ale raczej nieprawdziwe, utożsamianie demokracji z głosowaniem przy urnach wyborczych jest uproszczonym jej sformalizowaniem i dowartościowaniem. Demokracja to nie tylko procedury formalne, lecz także szereg kolejnych elementów, kto wie czy nie ważniejszych od wyboru władz. To właśnie „przymiotnik” określa kulturę polityczną, a także życie prywatne obywateli. Spór, jaki się toczy o demokrację, jest jednym z najbardziej fundamentalnych w filozofii politycznej. Chciałbym się skupić na jednym z elementów tego wciąż aktualnego sporu. Chodzi o to, czy traktowanie demokracji jako targowiska obietnic wyborczych, niezbędnych przy walce o głosy na spluralizowanej scenie politycznej, jest prawdziwe? Czy da się rozpatrzyć

scenę polityczną szczególnie w trakcie walki wyborczej jako arenę walki o uznanie? Czy dla analizy sceny politycznej w jej wymiarze marketingowym przydatna i aktualna może okazać się heglowska dialektyka Pana i Sługi?

Nie ma drugiego takiego fragmentu w filozofii Hegla, który byłby tak szeroko komentowany jak figura Pana i Sługi¹. Mówiąc w „profanacyjnym” skrócie: najpierw jest świadomość, która wzbogacona o sferę duchową „opuszczając mieniący się barwami pozór zmysłowego świata zjawiskowego i pustą ciemność nocy nadzmysłowego świata poza zjawiskowego wkracza w duchowy dzień teraźniejszej obecności”² i staje się samowiedzą. Ostatecznym celem staje się jednak byt *sam w sobie i dla siebie*, i aby do tego doprowadzić należy przełamać, lecz ze względów biologicznych przecież nigdy nie porzucić, biologiczną stronę natury i instynktowne zachowania. Aby proces się dopełnił, samowiedza musi zostać uznana. Samowiedza „istnieje tylko jako coś, co zostało uznane”³. Wraz z przejściem do samowiedzy tworzy się sfera praktyczna działania (celowego). Gdy spotykają się dwie samowiedze, konieczne staje się ustanowienie hierarchii. Podczas „walki na śmierć i życie” o uznanie, ustalony zostaje stosunek Pan – Sługa. Te dwie dialektyczne formy, są nośnikami określonych cech: psychologicznych, społecznych, aksjologicznych, poznawczych⁴. Są to dwa typy, nie tylko ludzkie, ale, co ważniejsze, społeczne.

Wyobraźmy sobie teraz, że zamiast słowa „samowiedza” wstawiliśmy słowo: polityk. Na ile powyższy wywód traci, a ile zyskuje na znaczeniu?

Jeden z zarzutów, a zarazem jej obronę, wobec demokracji trafnie wyraził Francis Fukuyama. „Demokratyczne życie polityczne – pisał - odgrywało ważną rolę nie tylko jako środek do podejmowania decyzji czy «kumulowania korzyści», lecz jako *samoistny proces*, to jest jako scena do wyrażania *thymos*, na której ludzie mogą szukać uznania dla swych poglądów. (...) Polityk amerykański mógł żywić ambicje zostania

¹ W polskim przekładzie A. Landmana heglowskiej *Fenomenologii ducha*, translator, użył wyrazów Pan i Niewolnik. Oczywiście istnieje głęboka różnica semantyczna między określeniami „sługa” i „niewolnik”. To ostatnie zawiera w sobie elementy przymusu i przemocy, a ich chcielibyśmy unikać. Dlatego w niniejszej pracy będę używał pojęcia „sługa”.

² G. W. F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, przeł. A. Landman, PWN, Warszawa 1965, s. 212.

³ Tamże, s. 213.

⁴ Według M. J. Siemka, heglowska figura „panowania i służebności” pokazuje stosunek do pracy, jej społeczną istotę – „formę uspołecznienia”. Pan biernie konsumuje wytwory pracy Sługi i dlatego ostatecznie przegrywa. To Sługa kształtuje rzeczywistość wewnętrzną, zewnętrzną i nabiera umiejętności intelektualnych i praktycznych. Por.: M. J. Siemek, *Hegel i filozofia*, Terminus 15, Warszawa 1998, s. 60-61.

Cezarem czy Napoleonem, lecz system pozwoliłby mu, co najwyżej zostać Jimmym Carterem czy Ronaldem Reganem – ze wszystkich stron obwarowanym potężnymi hamulcami instytucjonalnymi i siłami politycznymi, zmuszonym realizować swe ambicje przez bycie «sługą», nie zaś panem ludu»⁵. Fukuyama ma niewątpliwie rację, gdy pisze o byciu sługą. Pamiętajmy jednak, że jest to odwołanie do heglowskiej, a właściwie heglowsko-kojeviańskiej interpretacji figury Pana i Sługi, figury, co warto podkreślić dialektycznej, a więc dynamicznej, nasiąkniętej konfliktem i zmiennej w swym procesie aktywności. Wydaje się, że istota zagadnienia kryje się w sformułowaniu „sługa” i „pan”, w ich semantycznym znaczeniu.

Trudno znaleźć polityka, który mówiłby o chęci zostania „panem” ludu, ale „słudzy” tegoż ludu znajdują się na każdym miejscu sceny politycznej. Szczególne nasilenie „służenia” ludowi ma miejsce podczas kampanii wyborczych. W roku wyborczym, gdy czekają nas dwie kampanie wyborcze, możemy być pewni nasilenia tego zjawiska. Nie chodzi tu o wskazanie konkretnych przykładów polityków, lecz o ogólną prawidłowość i oczywistość takiego podejścia. Nie jest ważne nazwisko polityka X, który „służy wartościom” x, y, z; polityka Y, który „służy” krajowi x; polityka Z, który „służy” ojczyźnie; polityka Q, który „służy” klasie r, rozgłośni m, itp. Łączy ich przekonanie, że służba zasadza się na uznaniu ludzi, że mówiąc o „służeniu” legitymują swe działania w imię wyższych konieczności. Nie ma kampanii wyborczej bez dobrej woli i „służenia”. Zapominają, że tak naprawdę nie można „służyć” bez „panowania”, ale nikt z zainteresowanych o tym nie wspomina. Bo *de facto* wprost zostaje wyrażona sytuacja, że potencjalni „panowie” – lud, staje się „sługą”. Takie podejście byłoby nawet bardziej adekwatne do rzeczywistości, o czym może świadczyć jedno z polskich przysłów: „Pana sobie, jakiego chce, sługa czyni”. To bardziej odpowiadałoby powszechnemu przekonaniu o możliwości kreowania polityki poprzez demokratyczne wybory. Więc: gdzie na osi sługa-pan sytuują się politycy, a gdzie wyborcy; gdzie władza, a gdzie lud?

Co znaczy „sługa”? Według *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* jest to „osoba wykonująca dla kogoś prace, działania, wspomagająca kogoś w zamian za wynagrodzenie”⁶. Mamy więc zasadę dobrowolności i zapłaty. Od tego wywodzi się inne interesujące mnie pojęcie: „służba”. To pojęcie posiada kilka znaczeń. Po pierwsze, jest to

⁵ F. Fukuyama, *Koniec historii*, przeł. T. Biedroń, M. Wichrowski, Poznań 1996, s. 273.

⁶ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 39, Wydawnictwo „Kurpisz”, Poznań 2002, s. 220.

„instytucja, zespół ludzi, których zadaniem jest spełnianie zadań społecznie oczekiwanych, potrzebnych, niezbędnych dla właściwego funkcjonowania społeczeństwa; także obowiązek spełniania takich zadań”; po drugie, są to „określone godziny, gdy należy wykonywać obowiązki”; po trzecie, „bezinteresowne działanie dla jakiejś idei, dla dobra wspólnego, poświęcenie się jakiejś sprawie”⁷. Mamy więc, z jednej strony „służbę” jako działanie dobrowolne, za które należy się ekwiwalent materialny lub inne korzyści; z drugiej zaś, określa sytuację bezinteresownego zaangażowania bez korzyści materialnych dla dobra wspólnego. Jedno i drugie wydaje się słuszne, lecz wybrać należałoby jedną z tych dróg, aby nie następował konflikt „wyższych” interesów.

Praktycznie niemożliwe jest jednoznaczne ocenienie pobudek, jakimi kierują się politycy, gdy mówią o „służbie”. Pewne jest jedno, że w demokratycznym systemie, nikt nie wspomni o „panowaniu”. Używa się za to sformułowań typu: kierować, rządzić (w naszym/waszym imieniu), sprawować władzę itp. Lecz czyż nie jest to ty samym, co „panowanie”? Trudno jest jednoznacznie wskazać jakim wydzźwiękiem, przekładającym się na poparcie przy urnach, jest stosowanie takiej retoryki. Nie można jasno określić czy jest to świadomy chwyt marketingowy, czy tylko determinująca konieczności nieświadomego konwenansu. Prawdopodobnie jest to automatyczny mechanizm odpowiedzi na zapotrzebowanie i przejaw „nieświadomionego” cynizmu. Działa tu także swoisty mechanizm językowego determinizmu.

Max Weber w swej słynnej pracy *Polityka jako zawód i powołanie*, pisał, że państwo „podobnie jak poprzedzające je historyczne związki polityczne, to oparte na środkach prawomocnej (to znaczy: traktowanej jako prawomocna) przemocy stosunek panowania ludzi nad ludźmi”⁸. Państwu niezbędne nie tylko do sprawnego funkcjonowania, ale wręcz do istnienia, jest „panowanie” oparte na autorytecie osób, którzy „panują”. Według Webera istnieją trzy „wewnętrzne uprawnomocnienia” panowania: pierwsze, oparte na tradycji, przyzwyczajeniu, jakim cieszył się urząd, panujący lub kandydat; po drugie, panowanie oparte na charyzmie – „panowanie charyzmatyczne”, dane nielicznym; i po trzecie, szczególnie nas interesujące, „panowanie na mocy «legalności»”. Trzeci model panowania jest, według Webera, charakterystyczny dla współczesnych ustrojów państwowych. „Jest to – pisze – panowanie,

⁷ Tamże, s. 227-228.

⁸ M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, przeł. A. Kopacki, P. Debel, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1998, s. 57.

jakie sprawuje nowoczesny «sługa państwa» i wszyscy ci nosiciele, władzy, którzy pod tym względem są do niego podobni»⁹.

Jak już wcześniej wspominałem, demokracja, jako system polityczny, spotkała się z ostrą krytyką od samego początku jej istnienia. W kontekście niniejszej pracy szczególne znaczenie posiada stosunek, jaki na demokrację wyraził F. Nietzsche. Ostrze swej krytyki, ugodził w demokratyczną zasadę równości i jej procedury, które jego zdaniem, ograniczają ambicje ludzi wybitnych, zrównując ich z pospolitym motłochem (przynajmniej, gdy chodzi o równość wyborczą). „Kto jeszcze chce rządzić, - pisze Nietzsche – kto trwać w posłuszeństwie? Zbyt uciążliwe jest jedno i drugie. Jedno stado bez pasterza! Każdy chce tego samego; każdy jest taki sam. (...) Mają swoje chętki dzienne i chętki nocne, ale szanują zdrowie»¹⁰. Tak naprawdę nie ma władzy, ona jest rozproszona, a więc nie ma odpowiedzialności, brak charyzmy, dumy i honoru. Demokracja jest słaba impotencją własnych „poddanych” nastawionych na „konsumpcjonizm”. Nietzscheański „ostatni człowiek”, czyli mieszkaniec demokratycznego państwa, jest godny pogardy. Nigdy więc nie „urodzi gwiazdy”, nie stworzy nic wielkiego. Bo czyż słudzy mogą rządzić?¹¹ Jednak pamiętajmy, że często spotykana krytyka stanu ludzkiej świadomości i kondycji duchowej, nie przekłada się na krytykę systemu demokratycznego, przede wszystkim dążeń egalitarystycznych. Zrównywanie zawsze jest w dół z niekorzyścią dla jednostek wybitnych. A „słudzy” wykazują wiele inwencji, choć nie zawsze w dziedzinach służących dobru ogółu.

Warunki demokratycznej walki politycznej, generalnie skupiającej się na walce o władzę, powodują, że wyborcy mają do czynienia z szerokim

⁹ Tamże.

¹⁰ F. Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, przeł. S. Lisiecka, Z. Jaskuła, PIW, Warszawa 1999, s. 18.

¹¹ Nietzsche także wspomina o stosunku Pan i Niewolnik. Z prawdziwą pogardą wyraża się o Niewolniku jako bycie dobrowolnie poddającej się. Nietzsche w przeciwieństwie do Hegła, wprost pokazuje związek świadomości niewolniczej z systemem politycznym – demokracją. Różnią się postawami wobec sposobów osiągania celów i efektów. K. Jaspers, pisząc o tym wątku filozofii Nietzschego stwierdził: „Demokracja – władza nad europejskim światem po Rewolucji Francuskiej – doprowadzi zgodnie z dominującą wizją Nietzschego do powstania nowej formy ludzkości pod nowymi panami” Ci „nowi panowie” będą „uzależnieni od charakteru mas”. Por. K. Jaspers, *Nietzsche. Wprowadzenie do rozumienia jego historii*, przeł. D. Stroińska, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997, s. 209, 215. Warto wspomnieć także o obawie, jaką wyraził Marcin Król, że istnieje realna szansa, iż sprawdzi się ostrzeżenie A. de Tocqueville’a na temat przyszłości demokracji, że „zatriumfuje miernota, która zdominuje wszystko – sferę publiczną i prywatną. Po wtóre, sprawdziła się teza o dewastującym wpływie demokracji na kulturę”. Zob.: M. Król, *Demokracja wychowała cyników*, „Życie”, 03-04.10.1998, s. 24.

wachlarzem technik marketingowych. To, że politycy przedstawiają się jako „słudzy”, nie oznacza, że kreują swój wizerunek jako istoty słabej i uległej. Wręcz przeciwnie. Kandydaci, jak pisze R. Wiszniowski, tworzą swój obraz, jako osoby zdecydowane, energiczne i silne, w taki też sposób przedstawiają preferowany przez siebie styl przywództwa: „«silny», «mocny» przywódca; przywódca sprawny organizator; przywódca «kreator», a nawet «kaznodzieja», czyli przywódca – jednostka o kreatywnych cechach charyzmatycznych”¹². Oczywiście polityka nie jest sprawą prosta, i tylko ludzie zdecydowani są w stanie sprostać jej wymaganiom. Aby „pan” był zadowolony, „sługa” powinien być sprawny nie tylko intelektualnie, ale także fizycznie. Praktycznie nie istnieją politycy pokazujący swoje słabe strony. Referencje każdemu z nich wystawia rzeczywistość przez nich wykreowana.

Georg Orwell w kanonicznej antyutopii *Rok 1984* przedstawił skuteczność manipulowania językiem na przykładzie specyficznej nowomowy. Przypomnijmy główne slogany rządzącej partii: „Wojna jest pokojem”, „Wolność jest niewolnictwem”, „Niewiedza jest siłą”. Oczywista sprzeczność użytych słów, a przede wszystkim nadanie nowych znaczeń słowom, miało na celu usprawiedliwienie działań władz. Dzięki temu stało się możliwe istnienie Ministerstwa Pokoju odpowiedzialnego za prowadzenie wojny, czy Ministerstwa Obfitości odpowiedzialnego za podtrzymywanie w kraju głodu. Preferowany i upowszechniany przez władze język miał na celu zminimalizowanie myślenia i spowodowanie determinizmu językowego. Chodzi o to, aby sprowadzić pewne sformułowania językowe do łatwo przyswajalnych i ściśle określonych znaczeń. Podczas „słuchania polityki”, nie powinniśmy zapominać o niebezpiecznej tendencji do przywłaszczenia sobie języka, a nade wszystko znaczeń, przez polityków. „Język polityki – pisze Orwell – a jest to prawdziwe z pewnymi zmianami dla wszystkich partii politycznych od konserwatystów po anarchistów – obliczony jest na to, by kłamstwo brzmiało wiarygodnie, by morderstwo uczynić godnym szacunku, a czystym frazesom nadać pozory rzetelności i solidności”¹³.

Mam wrażenie, że używane przez polityków określenie „służby” jest przykładem tendencji do inicjowania „jednowymiarowego języka” – by użyć sformułowania H. Marcuse’go¹⁴. Jest to postrzeganie „służby” jako

¹² R. Wiszniowski, *Marketing wyborczy. Studium kampanii wyborczych w systemach prezydenckich (Finlandia, Francja, Polska, Stany Zjednoczone)*, PWN, Warszawa-Wrocław 2000, s. 88.

¹³ G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Warszawa 2001, s. 333.

¹⁴ H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy*, PWN, Warszawa 1991.

rzeczy w każdym elemencie pozytywnym dla wyborców. Szczególnie, jeśli o „służbie” mówią politycy. Wydaje się, że „język jednowymiarowy”, ze względu na swą pozorną precyzję i wąski zakres konotacyjny, jest przynajmniej pozytywny dla zrozumienia precyzji przekazu i miałby być przeciwieństwem niejasności w języku. Jakub Karpiński, badając język polityki (socjalistycznej) pisał, że nieprecyzyjność językową zwiększają jeszcze używane powszechnie środki stylistyczne. „Potęgują ją [tzn. niejasność językową – I.K.] – pisze Karpiński – metafory i epitety metaforyczne, na ogół w nie najlepszym gatunku, takie jak (...) «lokaje imperializmu». Mówi się o klasach społecznych, że się komuś «wysługują»¹⁵. A więc z jednej strony „służba” jako działanie pozytywne, a z drugiej, obraźliwy epitet, skierowany do wrogów politycznych.

Choć analiza Karpińskiego dotyczy czasów realnego socjalizmu to jednak cel stosowania języka niewiele się zmienił. Zmieniła się nazwa wroga, lecz nie sposób dyskredytowania przeciwników politycznych. „Imperialistów” zamienili masoni, „pejsaci”, liberalowie, nihilisci, kapitalisci, „grupy trzymające władzę” itp. Karpiński pokazał także, że wystarczy użyć określenie „wysługuje się”, które ma jednoznacznie negatywny charakter, aby dokonać przewartościowania czyichś dokonań. Należy „służyć” ojczyźnie, a nie się jej „wysługiwać”, należy „służyć” państwu, obywatelom, wyborcom, wartościom itp., a nie się im „wysługiwać”. „Wysługiwanie” ma w sobie coś z lizusostwa, a także wyrachowania, prowadzenia nieczystej gry.

Jednak, jak pisze Teresa Dobrzyńska, aby metafory i epitety mogły oddziaływać na ludzi z należyтым skutkiem powinny odwoływać się do znanego znaczenia. „Metafory pojawiające się w wypowiedziach oficjalnych i publicystyce politycznej – pisze – wykorzystują na ogół tworzywo pojęciowe dobrze zakorzenione w osobistym doświadczeniu przeciętnego odbiorcy. (...) Metafora, odwołując się do dobrze przyswojonych zespołów pojęciowych, modeluje za ich pomocą zjawiska będące przedmiotem wypowiedzi. Naświetla w ten sposób pewne aspekty analizowanych zjawisk. Ma to niewątpliwy walor poznawczy, jednym rzutem odsłania bowiem cały kompleks cech i uwikłań przedmiotu, których ujawnienie wymagałoby długiego procesu analitycznego. (...) Pamiętać jednak należy, iż poznanie przez pryzmat metafory jest poznaniem pośrednim i ukierunkowanym: subiektywny

¹⁵ J. Karpiński, *Język polityki*, w: *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, pod red. J. Karpińskiego, Biblioteka WOLNEGO GŁOSU URSUSA „MYŚL”, Londyn 1984, s. 73.

dobór metafory przesadza o sposobie oglądu, wydobywa jedne cechy zjawiska, przysłaniając inne”¹⁶. W marketingu i propagandzie politycznej znaczenie ma przede wszystkim ta druga cecha metafory: zaciemnienie i narzucenie pożądanego odbioru danego przekazu językowego. „Sługa państwa” ma działać na rzecz dobrobytu nie tylko obywateli, ale także instytucjonalno-formalnych struktur, nawet najbardziej dla niektórych abstrakcyjnych - jak państwo.

Prawdziwi „słudzy” lub ci, którzy za takich chcieliby uchodzić, wiedząc o akceptacji dla tego, co znane, odwołują się do przeszłości i pewnego etosu służby. Szczególne znaczenie wydaje się tutaj mieć kultura rycerska. Nawiązanie do pozytywnego charakteru rycerskości, służby tronowi i ojczyźnie bezinteresownie z poświęceniem rzeczy najważniejszych, także politycy wprowadzają elementy nawiązujące do tego etosu. Nie kto inny, jak Andrzej Lepper przed wyborami parlamentarnymi w roku 2001, powiedział: „Dziś Polsce potrzebni są rycerze, którzy uratują ją od upadku i zaprowadzą ład oraz porządek”¹⁷. Próba nawiązania do rycerstwa konkretnego, konkretnego, a nie donkiszoterii, jest odwołaniem się do naszej świadomości honoru rycerskiego: pracowitości, trudu, odpowiedzialności, prawowitości (!?), siły i niezłomności¹⁸. „Służyć” w imię i za sprawą tych wartości jest pożądane dla dobra wspólnego. Przecież w ogólnym wyobrażeniu, rycerz zawsze bezinteresownie, na pięknym ogierze, służył ojczyźnie, gotów przybyć na każde wezwanie.

Powszechne używanie w kampaniach wyborczych określenia „służyć” ma także na celu odwrócenie uwagi od stawki, o jaką toczy się gra polityczna – władzy. Generalnie „służenie” ma w sobie znaczenie pozytywne i jako takie wyborcy je odbierają. Tworzy się tu jednak pewien ukryty mechanizm, a mianowicie, jak to określił Mirosław Karwat, „taktyka przyjemniaczka”. Jest to odwrócenie zasady: „chwali innych w ten sposób, aby pochwalić siebie”¹⁹. W analizowanym przez nas przypadku, polityk niejako dyskredytuje siebie, aby dowartościować wyborców. Wystrzegać się powinien przewartościowania, gdyż odwróciłoby się to przeciwko niemu. Dlatego, choć mówi o „służeniu”, to nie wspomina się o „panowaniu”.

¹⁶ T. Dobrzyńska, *Mówiąc przenośnie.... Studia o metaforze*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich, Warszawa 1994, s. 136.

¹⁷ „Rzeczpospolita”, 22-23.09.2001, s. S 1.

¹⁸ Por. M. Ossowska, *Etos rycerski i jego odmiany*, PWN, Warszawa 1973.

¹⁹ M. Karwat, *Sztuka manipulacji politycznej*, Wydawnictwo „Adam Marszałek”, Toruń 2000, s. 75.

Program przedstawiony przez kandydata jest pewną formą oferty, która próbował będzie zrealizować kandydat, a przynajmniej tak mówi. Parafrazując słynne *dictum* A. Downs'a można powiedzieć: „Kandydaci chcą «służyć» po to, aby wygrać wybory, a nie po to wygrywają wybory by «służyć»”²⁰. W naszym przypadku ofertą jest nie tylko program, ale także sposób jego realizowania – wskazanie, że działanie będzie z namaszczenia wyborców i pod ich kontrolą. Pokazuje także, że w narzucającej się hierarchii władzy, „sługa” jest niżej od „pana”. Ma to dać wyborcom poczucie wyższości i zdjęcia pewnych, co tu dużo mówić, niemiłych obowiązków. Liczy przede wszystkim na ludzką łatwowierność, która w polityce, wszelkiej maści demagogom, populistom, kabotynom, mitomanom itp., przysparza poklasku. Niebezpieczeństwo łatwowierności, według M. Karwata, tkwi w charakterystycznym dla niej myśleniu mechanicznym, „w którym prawdę i słuszość mierzy się liczbami całkowitymi, a nie ułamkami, w którym nie znane są liczby ujemne, i w którym pomnożenie zera daje wielokrotność, a nie zero”²¹.

Wróćmy jeszcze na koniec do Hegla i jego interpretatorów: J. Tischnera i Alexandre'a Kojève'a. Józef Tischner w pięknej książce *Spowiedź rewolucjonisty* wskazał na istotny element dialektyki „panowania i służebności”, a mianowicie - pewność siebie. „Nie ma bardziej niebezpiecznej sytuacji dla człowieka – pisze – niż sytuacja pana-zwycięzcy. Oto we wnętrzu świadomości pana gnieździ się iluzja. Są przekonani, że są panami. Nie byłiby jednak panami, gdyby nie masy niewolników, którzy ich za panów uznali. (...) Ich grzechem jest, że gdy już doszli do wymarzonego szczytu, stracili rozum. Rozkosz ogłupia. A największa rozkosz – rozkosz panowania – ogłupia najbardziej. Głupi nie widzi, kim jest”²². Panowie z chwilą zwycięstwa są już przegranymi, a to za sprawą wspomnianej wyżej iluzji. Przegrywają także, gdy zaszyją się w dobrach, których dostarczają im słudzy. Lecz tak naprawdę słudzy nigdy nie wyzbyli się chęci panowania. Jednak, jak to uczynić? Można za sprawą własnej pracy, przebiegłości czy manipulacji, o ile umożliwia to system. Można też tak: „Z samego środka mojej duszy, z głębi serca samego, dopada mnie dziwny głos: a może by tak zabić pana? Przecież to

²⁰ W oryginale to sformułowanie brzmi: „Partie formułują programy polityczne po to, by wygrać wybory, a nie po to wygrywają wybory, by realizować program”. Cyt za: *Wymiary życia społecznego. Polska na pograniczu XX i XXI wieku*, pod red. M. Marodyiego, Scholar, Warszawa 2002, s. 229.

²¹ Tamże, s. 69.

²² J. Tischner, *Spowiedź rewolucjonisty. Czytając fenomenologię ducha Hegla*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1993, s. 33-34.

takie łatwe! Ruch motyką i już. I zająć miejsce pana... (...) Czy te myśli są końcem mojej mądrości, a początkiem głupoty”²³. Zająć miejsce tego, czego się pożąda, oto cel. A jeśli się pożąda władzy, to zajmujemy miejsce pana czy sługi?

Z kolei jeden z najbardziej kontrowersyjnych interpretatorów Hegła Alexandre Kojève z dialektyki Pana i Sługi uczynił oś swej analizy. Według niego, Historia jest „historią pożądanych Pożądań”. Ludzie pożądają różnych rzeczy, lecz najbardziej pożądają Pożądania innych ludzi. „Pożądać pożądania ze strony innego, to w ostatecznym rezultacie pragnąć, by wartość, którą jestem albo, którą reprezentuję, była wartością pożądaną przez tego innego”²⁴. Najbardziej pożądane jest „bycie uznanym”, a dla polityków – władza. Ostatecznie nie ma nic ujmującego w byciu uznanym za Sługę, bo to on ostatecznie zwycięża dzięki własnemu wysiłkowi. „Przyszłość i Historia – pisze Kojève – należą więc nie do Pana-wojownika, który umiera, albo utrzymuje się bez końca w tożsamości ze samym sobą, lecz do Niewolnika-pracownika”²⁵. Dialektyka doprowadziła do tego, co pożądane.

Jest jeszcze inny powód, dla którego zasada „służby”, tak charakterystyczna dla czasów poddaństwa i feudalizmu, straciła na znaczeniu. Według Tischnera, tym, co „służbę” zdyskredytowało była kategoria pożyteczności, która tą zasadę wyeliminowała. To kategoria pożyteczności sprawiła, że wszyscy ludzie stali się „jednakowo ważni i nieważni; osadzeni w sieci interakcji społecznych, człowiek uzależnia od siebie innych i sam jest od nich zależny. Choć nie jest już «czcigodny», «najjaśniejszy» ani «wielebny», to jednak jest ważny”²⁶. Dzięki temu demokracja miała otwartą i przetartą drogę. Lecz demokracja nie zrezygnowała ze „służby” i „sług”. Jak na heglowską dialektykę przystało, stali się oni nowymi sługo-panami – nowoczesnymi politykami, służącymi... No właśnie, komu?

P.S. Powyższy tekst w zamierzeniu niżej podpisanego nie pretenduje do roli kompendium wiedzy na temat dialektyki Pana i Sługi w możliwym jej zastosowaniu do zrozumienia pewnych procesów marketingowo-politycznych, o ile taka możliwość w ogóle istnieje. Jego celem jest raczej wskazanie pewnego problemu i przyczynek do indywidualnego namysłu nad pewnymi procesami. Szczególnie przed/w/po czasie zbliżających się wyborów.

²³ Tamże, s. 41.

²⁴ A. Kojève, *Wstęp do wykładów o Heglu*, przeł. Ś.F. Nowicki, ALETHEIA, Warszawa 1999, s. 12.

²⁵ Tamże, s. 26.

²⁶ J. Tischner, dz. cyt., s. 206-207.